

*SELFIE*  
Z REGUŁĄ





BERNARD  
SAWICKI OSB

SELFIE  
Z REGUŁĄ



BENEDYKTYŃSKIE  
MOTYWY  
CODZIENNOŚCI

TEKSTY  
S. HEDWIG (SILJI) WALTER OSB  
ZA ŻYCZLIWĄ ZGODĄ  
PAULUSVERLAG, EINSIEDELN

PRZEKŁAD WIERSZY  
S. HEDWIG (SILJI) WALTER OSB  
NA JĘZYK POLSKI:  
BERNARD SAWICKI OSB



TYNIEC  
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

*Projekt okładki:*

Jacek Zelek

*Redakcja:*

Aldona Ibek

*Superiorum permissu:* Opactwo Benedyktynów

L.dz. 85/2018, Tyniec, dnia 10.09.2018

† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze: Kraków 2018

ISBN 978-83-7354-811-4

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków

tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95

e-mail: [wydawnictwo@tyniec.com.pl](mailto:wydawnictwo@tyniec.com.pl)

[zamowienia@tyniec.com.pl](mailto:zamowienia@tyniec.com.pl)

[www.tyniec.com.pl](http://www.tyniec.com.pl)

*Druk i oprawa:*

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

[druk@tyniec.com.pl](mailto:druk@tyniec.com.pl)

# SPIS TREŚCI

## WPROWADZENIE

I AKAPIT O KIEROWNICTWIE DUCHOWYM . . . . .9

## I. KLASZTORY I ŚWIAT

1. Figurka . . . . . 15
2. Kubek Ojca Benona . . . . . 19
3. Spowiedź i ogród . . . . . 23
4. Krypta . . . . . 29
5. Ogród i antyfonarz . . . . . 33
6. Milczenie . . . . . 37
7. Rozmowa – druga strona milczenia? . . . 41
8. Benedyktyńska ekologia. . . . . 47
9. O drzewie . . . . . 53
10. I jeszcze drzewa . . . . . 59
11. Wystawa . . . . . 65

## II. TANIEC POSŁUSZEŃSTWA

1. Siostra Maria Hedwig (Silja) Walter OSB  
(1919–2011) . . . . . 71
2. Taniec nierządnic. . . . . 77

### A. POWOŁANIE. . . . . 81

3. Pewnego popołudnia . . . . . 83
4. Za płotem . . . . . 87
5. Jeszcze ciepły i drżący . . . . . 91



6. Płótno wkoło głowy . . . . .	97
7. COŚ i „cosie” . . . . .	103
8. Kruchość . . . . .	109
9. Nocą . . . . .	115
10. Tam, gdzie nas nie ma . . . . .	121
11. Powrót do Bożego Narodzenia. . . . .	129
12. Biec . . . . .	135
13. Granie . . . . .	141
B. OCZYSZCZENIE . . . . .	.147
14. Powinność . . . . .	149
15. Piasek . . . . .	155
16. Pustynia twarzy . . . . .	161
17. Ogórki. . . . .	167
18. Bliskość . . . . .	173
19. Odzyskać wiszenie . . . . .	179
20. Barwność. . . . .	183
21. Jeszcze o wiszeniu . . . . .	189
22. Zawies/rzenie . . . . .	195
23. Najgorsza pokusa. . . . .	201
24. Po drugiej stronie . . . . .	207
25. Kruszenie. . . . .	213
26. Poprzez szparę . . . . .	221
27 Wielkanocna bajka o bieli. . . . .	227
28. Słomianka . . . . .	233
C. MNISZY DZIEŃ . . . . .	.239
27. Oswajanie codzienności . . . . .	241
30. Konieczność milczenia. . . . .	247
31. Modlitwa. . . . .	253
31. Praca . . . . .	259

33. Czytanie . . . . .	265
34. Nie wolno . . . . .	271
35. Noc w słomiance. . . . .	277
36. Niemoc pytań . . . . .	283
37. Oddać się dniowi. . . . .	289
38. Na linie . . . . .	295
39. Wielkie oczy strachu . . . . .	301
40. Aniołowie . . . . .	307

## INDEKS ODNIESIENÍ

DO <i>REGUŁY</i> ŚW. BENEDYKTA . . . . .	.313
--	------





# WPROWADZENIE I AKAPIT O KIEROWNICTWIE DUCHOWYM

Dlaczego *Reguła*? Raczej chyba, zwłaszcza na tym miejscu, wiadomo. Chodzi, rzecz jasna, o *Regułę* św. Benedykta.

**Dlaczego jednak selfie?** Bo takie... mamy czasy. Wszelki kontakt, jakiegokolwiek poznanie czegoś dzisiaj zasadniczo sprowadza się do selfie. Daje ono wrażenie zatrzymania danej rzeczy a nawet jej zawłaszczenia. I tak, z jednej strony, owa rzecz staje się nasza. Z drugiej – my się też przy niej określamy.

Ktoś może zarzucić takiemu podejściu do rzeczy powierzchowność. I słusznie. Ale kto ma jeszcze dzisiaj motywację, ale i możliwości czy czas na pogłębione studium, poprzedzone odpowiednim przygotowaniem? Jeśli więc dzisiejszemu światu chciałoby się przybliżyć *Regułę*, to chyba przede wszystkim w taki sposób: flash, snapshot, flickr. **Ale czy tak wypada?** Co odpowiedzieć? Może jedynie to, że *Reguła* ma już tyle wieków i tyle „doświadczyła” że i nie zaszkodzą jej selfie. Można mieć natomiast nadzieję, że



może pomogą robiącym sobie to selfie – i może nawet do czegoś zmotywują...

A w selfie chodzi też o coś bardzo istotnego – także dla *Reguły*: O „zaczepienie” rzeczywistości „selfiowanej” z autorem selfie. Przez moment powstaje tu więź, którą selfie utrwała. I choć potem ten moment nigdy się nie powtórzy, pozostaje przynajmniej ślad jakiejś osobistej relacji. Oczywiście nic nie wyklucza potem jej pogłębiania. Bo przecież samo zaangażowanie się w zrobienie selfie już o czymś świadczy.

ZATEM CHODZI I O TO, BY REGUŁA DOTKNEŁA NASZEGO ŻYCIA. BY NA MOMENT PRZY NIEJ SIĘ ZATRZYMAĆ I SFOTOGRAFOWAĆ. ONA WSAK POTRZEBUJE KONTEKSTU ZEWNĘTRZNEGO. POTRZEBUJE LUDZI, KTÓRZY MNIEJ LUB BARDZIEJ SIĘ NIĄ PRZEJMĄ.

Jeden z mnichów przez parę lat pracował nad doktoratem – właśnie z *Reguły* św. Benedykta. Chciał pokazać, jak wiele może ona nauczyć o kierownictwie duchowym. Przeanalizował tekst *Reguły* wzdłuż i wszerz, synchronicznie i diachronicznie, egzegetycznie i historycznie. **Wyszło z tego ponad... 1000 stron!** Nie był jednak zadowolony. Czegoś mu brakowało. Nie wiedział, jak te wszystkie swoje spostrze-

zenia razem ładnie ułożyć. Dopiero ktoś mu musiał powiedzieć, aby poszukał inspiracji... poza *Regułą*. I rzeczywiście. Niewiele było trzeba. Nasz bohater wkrótce znalazł ciekawą teorię psychologiczną, która pięknie pasowała do jego spostrzeżeń. W ten sposób nie tylko ładnie zwieńczył pracę, ale i ukazał pewną możliwość przybliżenia *Reguły* do życia – i to w dzisiejszych czasach: opracował profil kierownika duchowego według *Reguły*. A cały tekst zmieścił się na 300 stronach!

**Tak, jak życie potrzebuje *Reguły* – tak i *Reguła* potrzebuje życia.** I dotyczy to wszystkich czasów. Może nawet szczególnie tych dzisiejszych, które wydają się być od *Reguły* odległe jak żadne inne. Ale to jest wyzwanie w sam raz dla ponad 1500-letniej *Reguły*! Jakby chciała się sprawdzić. Jak gdyby chciała... zweryfikować, czy jest fotogeniczna? Czy kogoś na tyle interesuje, że chciałby mieć z nią selfie?

Wydaje się, że tradycja benedyktyńska w niej skupiona wciąż jeszcze intryguje. Może bardziej jako egzotyka, sensacja z coraz dalszej przeszłości – ale nie tylko. Powstaje dzisiaj wiele opracowań, badań dotyczących coraz to nowszych aspektów *Reguły* – i nie chodzi tu tylko o biznes, czy zarządzanie, ale także o politykę, ekologię, psychologię, sztukę. Zatem? **Może warto spróbować?** Na pewno selfie jest przystępniejsze niż jakiegokolwiek, nawet elementarne stu-



dium. A gdy fotka się uda i będzie się podobała – kto  
broni pogłębiać znajomość i relację – z *Regułą*, z tra-  
dycją benedyktyńską czy nawet monastyczną?

I

KLASZTORY  
I ŚWIAT



# 1. FIGURKA

Kiedyś jeden z Benedyktynów, niewątpliwie sfrustrowany, że jego współbracia publikują kolejne książki a on nie, powiedział, iż mnich nie tyle winien pisać książki, co tak żyć, by pisano książki o nim. Choć mało komu to się udało, bo nawet pierwsi mnisi pisali – co prawda nie książki jako takie, ale jednak: św. Antoni Pustelnik pozostawił nieco listów, a św. Benedykt oczywiście *Regulę*. Znamienne jest, w jaki sposób żyje w kulturze pamięć o mnichach. Najlepiej widać to u św. Benedykta, którego osoba i życie bardzo skutecznie ukryły się w historii. To, co o nim wiemy, to w dużej części legenda. Pozostaje tekst *Reguły* będący, jak to ujmują niektórzy komentatorzy, dyskretnym autoportretem Świętego z Nursji. Nie tyle liczy się jego osoba, co jego dzieło – a i ono zresztą powstało tylko dzięki łasce Bożej. Święty Benedykt nie mógł przypuszczać, jak wielką karierę zrobi jego *Reguła*. Była ona jedną z wielu powstających i istniejących w tamtych czasach.

Jeśli dzisiaj pamiętamy o św. Benedykcie, to właśnie poprzez Zakon, który założył – a dokładniej, przez całą jego historię i kulturę. To chyba jedyny przykład Zakonodawcy niemal doskonale



ukrytego w cieniu swego zakonu. Jakże to odległe od nieustannie narastających dzisiaj tendencji do samochwalstwa i narcyzmu, kiedy to produkt sprzedaje się nie dzięki swej jakości, ale najlepiej – firmowany – przez jakąś ważną osobę (którą dzisiaj najczęściej jest jakiś celebryta). Tymczasem rzecz można, że o św. Benedykcie się pamięta dzięki aktywności benedyktynów. I nie jest to bynajmniej promocja, ale uznanie i szacunek.

ZARÓWNO BENEDYKTYNI, JAK I ŚW. BENE-  
DYKT WSKAZUJĄ NA COŚ, CO JEST POZA – CZY  
PONAD NIMI – A CO STRESZCZA JEDEN ZA-  
MIESZCZONY W *REGULE* CYTAT Z PIERWSZEGO  
LISTU ŚW. PIOTRA APOSTOŁA: *ABY WE  
WSZYSTKIM BYŁ BÓG UWIELBIONY (RB 57,8).*

Tę oryginalną historyczną pozycję św. Benedykta można by zilustrować pewną rzeźbą, która znajduje się w benedyktyńskim klasztorze św. Andrzeja w Clerlande w Belgii. Na jednym z korytarzy stoi tam niepozorna figurka: owalna bryła kamienia o dość sympatycznym kształcie, częściowo polerowana. Można by powiedzieć **mały, słodziutki miś** – nieco nieporadny, nieśmiały, może nawet zamknięty w sobie. Gdy przyjrzeć się bliżej, można wyodrębnić fałdy habitu, nogi, twarz, a nawet kaptur: oto nieduży, raczej zwarty w sobie „mnisio” przysiadł, by



odpocząć – albo pomedytować. Także w tym przypadku czuje się do niego sympatię. Wręcz chciałoby się go przytulić, pogłaskać jak wzruszającą maskotkę. Nawet, jeśli to tylko zimny i twardy kamień! Przybliżywszy się do niego, jeszcze lepiej widać kontrast dwóch rodzajów jego powierzchni. Centrum stanowi wypolerowana, błyszcząca półkula – twarz. Zda się abstrakcyjna, lecz nie do końca. Można na niej dostrzec zarys nosa.

To zestawienie kamiennego materiału z miękką delikatnością jest przepiękną syntezą znaczenia św. Benedykta i jego duchowości. Twardość i sympatia, **solidność i delikatność**, moc i bliskość to tylko niektóre z możliwych określeń na dwa bieguny, wokół których to znaczenie i ta duchowość funkcjonują. Bo jeśli nawet św. Benedykt jest postacią pomnikową, nie przestaje być ludzki. Wzbudza miłość, zarazem wystawiając ją na próbę. Bo nie chodzi o niego. Zaprasza do bliskości, ale poprzez dystans. Nie chce skupiać na sobie uwagi. Raczej odsyła do Boga, w którym jest cały zanurzony.

W mroku korytarza, rzeźba błyszczy jasnym refleksem na twarzy **świętego mnicha**. W pewnym sensie wtapia on się w otoczenie – w ściany czy muryrowany postument, na którym stoi. Jeszcze trzymają się postawione przed nim kwiatki w szklanym wazonie, ale świeczka już się wypaliła. Rozlany wosk



intensyfikuje abstrakcję. Przemawiać zdaje się tylko ten błyszczący refleks z wypolerowanej powierzchni. Najważniejsze jest odbicie światła, czyli takie przyjęcie, by dać go innym.

## 2. KUBEK OJCA BENONA

Ojciec Beno ma dziewięćdziesiąt sześć lat i zadziwiająco, jak na ten wiek, energię. Pozostaje w tym wszystkim zdyscyplinowanym mnichem. Widać, że wiele dziesiątków lat spędzonych w klasztorze wycisnęło na nim swoją pieczęć, uwydatniając tym samym istotę jego osobowości.

Ojciec Benon nie zawsze daje radę sam wszystko zrobić. Ale, jeśli tylko to możliwe, zdecydowanie mówi: „**Zrobię to sam!**” Gdy ktoś mu pomaga, nakładając mu np. jedzenie na talerz, albo nalewając herbatę do filiżanki, mówi z emfazą i autentycznym przekonaniem: „Dziękuję, dziękuję bardzo!”

Ojciec Benon ma swój kubek. Tak prosty, metalowy – zapewne po to, aby gdy spadnie, się nie rozbił. Ale nie jest to taki zwykły kubek. U góry się rozszerza, a metal jest błyszczący, z delikatnie grawerowaną linią kilka centymetrów od górnej krawędzi. Tego kubka Ojciec Benon używa na obiad do wina, które w jego klasztorze rozlewa się do kieliszków podczas obiadu. Kubek Ojca Benona ma pojemność sporo większą, niż kieliszki używane przez jego współbraci. Zawsze nalewa się mu do pełna.



OJCIEC BENO UWAŻNIE ŚLEDZI WLEWA-  
JĄCE SIĘ DO KUBKA WINO I, GDY ZBLIŻA SIĘ  
ONO DO KRAWĘDZI, MÓWI Z EMFAZĄ –  
ALE I Z NIEMAŁYM ZADOWOLENIEM –  
„DZIĘKUJĘ! DZIĘKUJĘ BARDZO!”

Można powiedzieć, że tak, jak św. Benedykt przewidział w swojej *Regule* miarę wina dla każdego mnicha, określając ją tajemniczym słowem *hemina*, które do dzisiaj pozwala na najrozmaitsze interpretacje (trzeci rozdział *Reguły*), to właśnie w przypadku Ojca Benona miara ta jest bardzo oczywista i właściwa (zob. RB 40,3). Ciekawe, że zazwyczaj Ojciec Beno wie, ile mu czego trzeba, i gdy pojawia się propozycja dokładki – czy to drugiego dania, czy to słodczy, mówi jasno i wyraźnie: „Dziękuję, wystarczy!” I nie ma dyskusji. Nawet gdy chodzi o pierwsze nałożenie na talerz, Ojciec Benon jest bardzo własnej miary świadomy. **Niedawno pojawiła się ryba.** Nie bardzo potrafił ją rozpoznać. Gdy mu powiedziano, że to rybka. Wyraził wielkie zadowolenie „Wspaniale!” ale pozwolił sobie położyć na talerz tylko niewielki kawałek.

Jedynym wyjątkiem od tej powściągliwości Ojca Benona jest herbata. W klasztorze Ojca Benona podają ją na kolację, jednak w małych filiżankach. Dlatego zawsze Ojciec Benon bierze dokładkę. Fi-

lizanka jest co najmniej trzy razy mniejsza od jego metalowego kubka. I temu picciu herbaty towarzyszy **inna miara** – cukru. W klasztorze Ojca Benona cukier wsypuje się z naczyń zakończonych metalową dozującą rurką. Po każdym nalaniu herbaty do filiżanki Ojciec Benon skwapliwie sięga po tę cukiernicę i hojnie odmierza właściwą sobie miarę cukru – jak to napisano w Ewangelii: *miarę dobrą, natłoczoną, utrzesioną i opływającą* (Łk 6,38). I widać, że taka właśnie ilość cukru sprawia Ojcu Benonowi wielką radość.

Właściwa miara jest kluczową wartością *Reguły* św. Benedykta. Nie tylko, gdy chodzi o picie czy o jedzenie. Każdy mnich ma swoją miarę potrzeb, wrażliwości i zrozumienia. W głównej mierze miary te znać powinien Opat klasztoru i do nich się dostosowywać. Wzajemne uzupełnianie się czy niekiedy ścieranie tych miar decyduje o smaku codziennego życia w klasztorze.

Ojciec Benon jak wchodzi do refektarza zamyka okna, które wcześniej inny ze współbraci otworzył. Czyni to zamaszystym i zaskakująco, jak na jego wiek, energicznym ruchem. A kiedy po obiedzie w klasztorze zapada cisza, wchodzi w nią podarowując wszystkim wokoło swe serdeczne: **„Dobrego i pięknego popołudnia!”** Zaś za parę momentów, gdy klasz-



tor podejmuje swe popołudniowe aktywności, życzy wszystkim: „Dobrego i pięknego wieczoru!”

Współbracia Ojca Benona mówią o nim, że jest jak dziecko – albo nawet jak dwoje dzieci. Święty Benedykt przypomina, że „ludzie mają naturalną skłonność okazywania miłosierdzia zarówno starcom jak i dzieciom” i, że należy to uwzględnić przy stosowaniu *Reguły* (rozdział 37). To kolejna forma właściwej miary – „miary”, którą każdy winien odnaleźć w swoim sercu – i nalewać szczerze w kubki oczekiwań i potrzeb swoich braci, tak by mieli to, czego potrzebują. Pozostaje nadzieja, że jeśli każdy ćwiczy się w takiej wrażliwości, nie będzie oczekiwał zbyt wiele, albo marudził tylko we właściwym momencie powie: „Wystarczy! Dziękuję, bardzo dziękuję!”

### 3. SPOWIEDŹ I OGRÓD

Jednym z ważniejszych punktów rozwoju duchowego mnicha jest otwartość przed ojcem duchowym. Święty Benedykt mówi o tym wyraźnie w czwartym rozdziale swej *Reguły*, wymieniając wśród narzędzi dobrych uczynków wyjawianie ojcu duchownemu złych myśli (RB 4,50). Podobnie na piątym stopniu **pokory** zalecane jest pokorne wyjawianie swemu opatowi wszystkich złych myśli przychodzących do serca lub złych czynów w ukryciu popełnionych (RB 7,42).

Coraz trudniej nam dzisiaj z tego typu praktykami. Cenimy swoją prywatność, zdecydowanie **upada autorytet przełożonych**. To niewątpliwe owoce naszej kultury indywidualizmu. Trudno jednak ostatecznie zanegować obecność tej praktyki w tradycji. Raczej trzeba się z nią nieustannie mierzyć – i to tym bardziej, im częściej mówi się, że formacja i rozwój życia duchowego to nic innego jak „pranie mózgu” – po to, aby ukształtować biernego, bezmyślnego a więc posłusznego i sprawnego członka zakonu. A dzisiaj liczy się samodzielność i samostanowienie. Kto lepiej niż ja może poznać mnie i moje potrzeby?



Dzisiejsza praktyka **duchowej pomocy** próbuje łączyć te dwa, pozornie niemożliwe do pojednania podejścia. Kto pragnie duchowo wzrastać, wie że potrzebuje wsparcia. Jednocześnie jego celem jest jak najlepsze ukształtowanie naszej własnej, niepowtarzalnej osobowości.

Obecnie zasadniczo mamy dwie instancje takiej zewnętrznej pomocy. W czasach św. Benedykta były one połączone, dzisiaj jednak, z różnych powodów, świadomie się je rozdziela. Chodzi o spowiedź sakramentalną i tzw. „**kierownictwo duchowe**”. Ta pierwsza ma swoje teologiczne uwarunkowanie a jej praktykowanie jest dla chrześcijanina nieodzowne. Przykazanie kościelne określa minimalną częstotliwość tego sakramentu – „przynajmniej raz w roku”. Prawo kanoniczne osobom konsekrowanym zaleca praktykowanie spowiedzi mniej więcej co dwa tygodnie. Wielu świeckich pobożnych chrześcijan przystępuje do tego sakramentu regularnie co pierwszy piątek. Niestety, istnieją kraje, gdzie praktyka spowiedzi zanikła. Nie miejsce tu, by wydawać sądy, lecz konsekwencje w życiu duchowym takich społeczeństw są aż nadto widoczne.

Jeden z opatów kiedyś powiedział, że wskaźnikiem prawidłowego rozwoju duchowego kandydata do zakonu – ale i zakonnika – jest, obok wierności wspólnotowej modlitwie, regularność przystępowa-



nia do spowiedzi. Nie widać tego na zewnątrz, ale efekty w postępowaniu są ewidentne. To właśnie potwierdza słuszność tradycji tej praktyki.

TRZEBA DODAC, ŻE NIEKTÓRZY ŚWIĘCI  
SPOWIADALI SIĘ NAWET CODZIENNIE. POWIE  
KTOŚ: SKRUPULANCTWO. A JEDNAK CZY NIE  
JEST TAK, ŻE IM BLIŻEJ SIĘ JEST ŚWIATŁA,  
TYM WIĘCEJ DOSTRZEGA SIĘ BRUDU?

Gdy zaś chodzi o „kierownictwo duchowe”, coraz częściej odchodzi się od takiego określenia tej praktyki. W wielu językach mówi się raczej o „towarzyszeniu duchowym”, co oznacza uwzględnienie współczesnej tendencji do upodmiotowiania osób. Przy towarzyszeniu duchowym nie ma kierownika, lecz raczej **solidarność i wspólne** szukanie Pana Boga. Takie podejście może również pomóc w rozumieniu spowiedzi. Ciekawe, że prawodawstwo kościelne nie wspomina o konieczności tej praktyki. Winna być ona zagwarantowana. Byli święci, którzy nie mieli kierowników duchowych. Na pewno jednak nie mogli obejść się bez spowiedzi.

W jednym z benedyktyńskich klasztorów konfesjonał jest urządzony w szczególny sposób: składa się z dwóch siedzisk ustawionych koło siebie (jak



w samochodzie) i skierowanych ku oknu, przez które widać ogród i las. Przez to okno wpadają też promienie słońca. Między szybą a siedziskami umieszczony jest krzyż. Obok pali się świeczka i stoi doniczka z kwiatami. Zdaje się, że wręcz siedzimy na ławce w ogrodzie. Na posadzce z przodu ustawione są dwa kamienie. Też jakby zapraszały do przycupnięcia. Kamienna posadzka, poprzez swe ukształtowanie mogąca sprawiać wrażenie jakby była z piasku znajduje swoją kontynuację za dużą, rozpoczynającą się od podłogi szybą. To dalsza część wnętrza – i ogrodu. Nieco dalej też leżą kamienie. W takiej sytuacji oba wspomniane miejsca siedzące stają się czymś dyskretnym, niemal przypadkowym. Owszem, spotkanie tutaj w ramach sakramentu spowiedzi i omawiane sprawy są ważne, lecz nade wszystko razem zanurzamy się w atmosferze piękna i życia. I czujemy wewnętrzną potrzebę dostosowania się do tego oczyszczenia.

Osoba towarzysząca – spowiednik, czy „duchowy towarzysz” – **powinien być jak czysta, duża szyba**. Przede wszystkim ma przekazać piękno i światło, które ożywia i daje radość. Bo o to przecież w rozwoju duchowym chodzi. Nie o udręczenie, choć spotkanie z życiem to też trud i wyzwanie – zwłaszcza dla kogoś, kto mniej lub bardziej świadomie poddał się umieraniu.

Przy takim podejściu łatwiej zrozumieć i realizować wyżej wspomniane zalecenia św. Benedykta co do wyjawiania złych myśli. Lepiej też można zrozumieć, o co chodzi w spowiedzi czy w duchowym towarzyszeniu. Jeśli moje życie z Panem Bogiem **jest jak piękny ogród**, zawsze pomóc może ktoś, kto nie tylko podobnie jak ja, jest tym ogrodem zachwycony, ale może zna go lepiej. Przez to jednak nie zaznacza swej wyższości, lecz raczej jest mile widziany, bo pomaga jeszcze bardziej cieszyć się ogrodem.